

TAMTEJ NOCY W ZŁOTOWIE

Kryminalne opowiadania ze Złotowem w tle...



Tamtej nocy w Złotowie

Zbiór opowiadań nagrodzonych i wyróżnionych
w konkursie na kryminalne opowiadanie
ze Złotowem w tle pod wspólnym tytułem:
„Tamtej nocy w Złotowie”

Złotów, 2020 r.



Tamtej nocy w Złotowie.
Kryminalne opowiadania ze Złotowem w tle...
Złotów, 2020

Skład i druk:
Wydawnictwo Leszczyńscy s. c.

Wydawca:
Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Złotowie
77-400 Złotów, ul. Grochowskiego 17, tel./fax (67) 263 2000

ISBN: 978-83-959271-0-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie i w jakiegokolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

Autorzy opowiadań:

Katarzyna Jania, Alicja Niebudek, Artur Żurek, Bożena Kraczkowska, Marcin Sieja, Małgorzata Maciąg, Hubert Nowak, Izabella Prochal-Kuchcińska, Jacek Kalinowski, Katarzyna Zielińska, Krystyna Przybysz, Margota Kott, Mateusz Dudek, Adrian Pozierak, Tomasz Plewa, Wiktor Orłowski, Michał Wymysłowski

Autorzy zdjęć:

Marcin Sieja, Hubert Nowak

Organizatorzy:



Partnerzy medialni:



Partnerzy strategiczni:



Wstęp

Wuj przewrócił się na polowaniu i poważnie zranił lewe kolano. Gdy wywiązała się gorączka, wbrew radom lekarzy, nie przestrzegając diety. Z dnia na dzień czuł się coraz gorzej. Po powrocie do domu, w dniu 3 listopada wieczorem, spisał testament. W dwa dni później, o świcie, zmarł. W testamencie znaczną część osobistego majątku zapisał swemu wnukowi, którego, z braku prawowitych następców, adoptował. Nie zapomniał też o synach z nieprawego łoża. Tymczasem siostrzeniec, który na mocy wcześniejszych rodzinnych porozumień miał objąć schedę, zjawił się wkrótce po pogrzebie i zaczął kwestionować ostatnią wolę wuja...

Brzmi jak wstęp do powieści kryminalnej? Nie tym razem – to wydarzenia, dzięki którym na arenie dziejów pojawił się Złotów! 650 lat temu, w spisany 5 listopada 1370 r. testamencie Kazimierza Wielkiego, wymieniono nazwę naszego miasta. Przyzwyczajaliśmy się patrzeć na przeszłość w konwencji oficjalnej – wojny, bitwy, bohaterowie i przegrani, postacie z pomników, dyplomacja. Zapominamy, że historia, szczególnie historia małego miasteczka, to ludzie i ich życie. Ludzie, którzy kochali, nienawidzili, cierpieli, byli szczęśliwi, realizowali swoje marzenia, a czasem, niestety, krzywdzili, kradli i zabijali. A jeśli tak, to dlaczego nie pokazać Złotowa przez pryzmat opowiadań, które wprawdzie ukazują najciemniejsze strony życia, ale jednocześnie kończą się optymistycznie (przynajmniej w większości przypadków), bo przecież dobro zwycięża, a przestępca zostaje przykładowie ukarany.

Oddajemy w ręce Czytelników zbiór złotych opowiadań kryminalnych – plon konkursu zorganizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Cypriana Norwida z okazji jubileuszu Złotowa. Znaleźć w nich można złotowskie realia. Mamy nadzieję, że mieszkańcy z zaciekawieniem rozejrzą się wokoło i na nowo odkryją uroki miasta, a goście będą o Złotowie pamiętać i chętnie tu powrócą.

W imieniu jury konkursu,

Małgorzata Chołodowska



Kościół pw. WNMP

Katarzyna Jania WYRÓZNIENIE II STOPNIA

Zagadka na aksamicie

Czesława wyciągnęła z gniazdka wtyczkę odkurzacza. – No, połowa pracy za mną – wypowiedziała na głos, ale zaraz się skonfundowała. – No nie, nie mogę tak myśleć. Przecież teraz to już sama przyjemność – dalszy monolog prowadziła już bezgłośnie. Jej myśli pobiegły do czasów, gdy z takim pietyzmem rozkładała pamiątki rodzinne po wstawionych wcześniej meblach, zdobytych w demobilu. Cudowna dziewczynka z chodzieskiego fajansu spuszczała nieśmiało oczy – to znowu piękny i nadzwyczaj cenny faun, taki gładki w dotyku, jakby był z porcelany, regularnie poddawał się flanelowej szmatce do kurzu. Po przebyciu tej miłosnej trasy, zwalczającej drobiny pyłu na ustawionych na komódkach cackach, Czesława podeszła do obrazu. Na ścianie nic więcej nie było, tylko ten jeden obraz. Kątem oka spojrzała przez okno usytuowane na sąsiedniej ścianie, pozwalające podziwiać Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Matki Boskiej po drugiej stronie ulicy Grudzieńskiej. Troszeczkę się zawstydziała, że ten obraz, nie przedstawiający żadnego ze świętych czy sceny sakralnej, stanowił dla niej cenniejszą wartość od wszystkich świętych obrazów w piaskowo-różanym barokowym kościele. Zresztą zamieszkanie pod szóstką w domu o identycznej kolorystyce co kościół, usytuowanym przy ulicy Kościelnej 10, zwalniało ją z nadmiernej gorliwości religijnej. Jej ukochany faun, w mitologii rzymskiej będący lubieżnym bożkiem leśnym oraz ta szóstka, pierwsza z trzech szóstek dających szatańską moc, dodawały pikanterii jej nudnemu życiu, składającemu się z czynności powtarzanych

w matematycznym porządku. Dzisiaj był piątek, co oznaczało robienie porządków „suchych”, czyli odkurzanie mechanicznym połykaczem kurzu i szmatką. W sobotę odbywał się rytuał porządków mokrych, na co składało się mycie podłóg i ceramiki sanitarnej w łazience. Niedziela była wolna od prac porządkowych, natomiast oprócz niedzielnej mszy świętej obowiązkowy był spacer. Spacer również miał swój rytm, gdyż Czesława robiła wycieczki wokół złotych jezior, a jak się nie dało ich obejść tuż przy toni, to przynajmniej w najbliższym otoczeniu. Oczywiście Jezioro Miejskie było największe w samym Złotowie i gdy akurat utrafiła z pogodą, był to wspaniały wyciecznik. Tutaj nie można było sobie znaleźć usprawiedliwienia, jak w przypadku Jeziora Baby lub Proboszczowskiego, do których nie było tak cywilizowanego dostępu. Natomiast Jezioro Zaleskie, z dwiema piaszczystymi plażami, było prawdziwą nagrodą w ciepłe, letnie dni. Wówczas Czesława pozwalała sobie na przyjemność wejścia do nagrzanego wody, przeskakując (z obawy przed rakami) skupiska wodorostów, pulsujące na dnie w rytm fal. Pozostał jej ten nawyk, mimo iż od wielu lat nie natknęła się na raka.

Czesława, dotąd oparta o parapet, odskoczyła jak poparzona. Skarciła się w myśli za tę chwilę rozleniwienia. Zgodnie z rytuałem, po skończonym odkurzaniu, zabierała się za obiad. W piątki jadła skromniej i wcześniej, ponieważ na szesnastą przychodziła jej przyjaciółka z liceum. Obie były w tym samym wieku – miały dokładnie 58 lat i obie urodziły się tego samego dnia – 28 lipca 1962 roku. Kobieta weszła na krzesło, uważając, by nie nastąpić na poduszkę, tylko stopy trzymać na jego obramowaniu, i wilgotną szmatką przetręła złotą ramę i szkło zabezpieczające obraz na aksamicie, wykonany ręką Emilii Szczanieckiej. Obraz ten stanowił pamiątkę rodzinną, przekazywaną w linii żeńskiej od pierwszej właścicielki, to jest praprababci Łukasiewiczowej. Emilia Szczaniecka z wielkim artyzmem wykonała ten wspaniały obraz bukietu przeróżnych kwiatów, włożonych do zdobnego srebrnego wazonu i podarowała swojej przyjaciółce, mieszkającej w Brodach, w których to zresztą Emilia się urodziła. A i tak z Michorzewa do Bród nie było daleko i dziewczęca przyjaźń mogła trwać przez długie lata. I tym razem, jak zawsze, więc już chyba po raz tysiąc pięćsetny, Czesława przyjrzała się temu obrazowi, posiadającemu niesamowicie duży pierwiastek miłości, czułości i umiłowania piękna. Od czasu, gdy trzydzieści lat temu otrzymała to cudo od starej ciotki, również potomkini Łukasiewiczowej, ale z jednym „pra”, po której ród po kądzieli rozgałęził się na cztery panny, kolorystyka nie uległa zmianie. Obraz był w tonacji szaro-błękitno-brązowo-różowej, a wynikało to ze zmian zachodzących w położonych farbach na aksamicie. I, jak poprzednio, tak i tym razem Czesława zidentyfikowała nową roślinę, którą był obuwik. Sama się zdziwiła, że wcześniej nie dostrzegła tego charakterystycznego storczyka, ale mogło to wynikać z tego, że jego barwa, brunatno-szara i kremowa, tonęła wśród roślin o podobnych kolorach. Najczęściej skupiała się na kwiatkach w żywym błękitcie oraz na różach, która wypadła z wazonu i leżała na kwadratowej podstawie wazonu. A już

zawsze przyglądała się dwóm namalowanym motylkom, kontrastowo skromnym w stosunku do całej wybujałości bukietu. Czesława przecierała szybkę, której i tak nie zdążyły upstrzyć muchy od ostatniego sprzątnięcia, gdy do drzwi zadzwonił dzwonek. Kobieta zeskoczyła żwawo z krzesła i podbiegła do drzwi. Nie zaglądając przez judasza, otworzyła je, wołając: – Miałś przecież być o czwartej!

Czarny, szmaciany worek na głowie ograniczał, jednak nie odcinał całkowicie dostępu powietrza. Czesława czuła, jak pogłębia się jej drętwienie wykręconych do tyłu i związanych rąk. Nogi również były związane, jednak nie drętwiały, a jedynie czuła ucisk w kostkach. Powoli zaczęło dochodzić do niej, co się stało, w przerwach między atakami astmatycznej duszności. Czuła, że musi się opanować, ponieważ sytuacja tak dużego zdenerwowania wpływała na spływanie oddechu, a świadomość, że nie ma szans na wzięcie leku, dodatkowo robiła swoje. Czesława próbowała odnaleźć się w obecnej sytuacji. Powoli uspokajały ją pierwsze przemyślenia, że jeśli bandyci chcieliby ją zabić, już by jej nie było na tym świecie. Tak prawdę powiedziawszy, nie odbyło się wszystko tak brutalnie, jak mogłaby to sobie wyobrazić. W momencie, gdy otworzyła drzwi i zorientowała się po kominiarkach intruzów, że jest ofiarą napadu, przeszył ją bolesny impuls, w którym było wykrzywane pytanie, dlaczego otworzyła drzwi bez sprawdzenia, kto za nimi stoi. Dalej następowała długa przerwa w pamięci i poczucie upadania na miękką materac łóżka. Niepostawienie przez bandytów żadnych pytań, gdzie ma pieniądze, dało jej przekonanie, że sprawcy przyszedli po coś konkretnego, coś, o czym wiedzieli, gdzie się znajduje. Ze strzępów głosów, męskiego i damskiego, mogła wyłuskać coś znajomego, czego jednak nie była w stanie zidentyfikować. Jakby już słyszała wcześniej ten nosowy kobiecy głos z charakterystycznym „r”. Musiała już tę kobietę kiedyś spotkać. Czesława uspokoiła oddech i zaczęła się, z pełnym zaangażowaniem, przysłuchiwać odgłosom docierającym z salonu. – Nie, zostawiamy ją związaną – męski głos przybrał cechę stanowczości. – Słuchaj, ja tutaj rządzę i nie..., bo co... umrze. Tylko przetnij... na rękach. Zanim wstanie, nas już dawno... nie będzie. Zresztą... – kobieta mówiła znacznie ciszej, a nosowo wypowiedane głoski dodatkowo utrudniały usłyszenie całego przekazu. Jednak Czesława, znajdująca się przecież w tak tragicznie niebezpiecznej sytuacji, zaczynała nabierać pewności, że nic jej więcej nie zagraża ze strony intruzów. Nie skończyła tej myśli, gdy usłyszała kopnięcie w drzwi i po chwili zimny przedmiot wsunął się pomiędzy jej nadgarstki. Ostre szarpnięcie spowodowało opadnięcie jej zdrętwiałych rąk po obu stronach ciała na narzutę łóżka. Po chwili usłyszała odgłos naciskanej klamki i delikatne zamknięcie drzwi. Jeszcze chwilę leżała bez ruchu, potem, jakby chcąc nadrobić stracone chwile, zerwała worek z głowy, chciwie łapiąc powietrze, już niczym nie ograniczane. Przewróciła się na plecy, zsunęła na skraj łóżka i usiadła. Próba rozerwania taśmy sklejującej jej kostki jedna do drugiej nic nie dały. Nieporadnie drecząc po kilka centymetrów, dotarła do biureczka i z szuflady